

## Czego uczy nas serbskie memento ?

W zależności od tego jaka frakcja dominuje w ośrodku władzy, taka jest forsowana koncepcja kultury. Jeżeli dominuje frakcja bardziej pokojowa, podkreśla się kooperację kultur i ich wzajemne przenikanie i uzupełnianie się. Gdy przewagę ma frakcja wojenna, forsuje się teorie podkreślające antagonistyczny charakter odmiennych kultur.

W latach 90-tych ostatniego stulecia Samuel P. Huntington napisał pracę na temat zderzenia kultur "The Clash of the Civilisations". Dzieło jego pewnie by przeszło niemalże niezauważone, gdyby nie zamach na WTC pokazywany nam setki, jeżeli nie tysiące razy na ekranach telewizji. Zamach, który był następnie powodem rozpetania kilku wojen przez ekipę Busha i pretekstem do ograniczenia praw obywatelskich oczywiście dla bezpieczeństwa tych, którym prawa te ograniczono. Teoria Huntingtona pasowała wówczas jak ulał do sytuacji i pojawiła się na wielu dworach jako standardowa wykładnia ekonomii politycznej, bo przy pomocy tej teorii można było wytłumaczyć wiele niewyjaśnionych zjawisk społecznych.

W oparciu o liczne opisy społeczeństw na styku (post)chrześcijaństwo / islam i częściowo przekonujące dowody, Huntington zbudował ciekawą teorię. W swych przykładach sięga on również do zjawisk demograficznych w Kosowie, którym poświęca sporo miejsca. W Kosowie obserwujemy systematyczny wzrost ludności muzułmańskiej przy równoczesnym spadku ludności (post)chrześcijańskiej. Na to zjawisko nakłada się podział narodowy. Zjawisko zastępowania grupy ludności x przez grupę ludności y towarzyszy światu przez całe stulecia. Dynamiczne społeczności wypierają te kulawe. Jest w tym jakiś darwinizm społeczny. Społeczeństwa dekadentkie są wypierane przez te żywotniejsze i to niekoniecznie przy pomocy siły. W wypadku Kosowa obserwujemy zjawisko wypierania chrześcijan przez muzułmanów. W XX wieku podobnie sprawa wyglądała w Libanie, co skończyło się wojną domową. Bardziej pokojowo przebiegało takie samo zjawisko w pierwszych wiekach po Chrystusie nad Nilem, w Egipcie. Proces wymiany ludności chrześcijańskiej na muzułmańską trwał tam dobre 100 lat. A Koptowie są od szeregu stuleci mniejszością religijną w Egipcie. W wielu ocenach futurystycznych wskazuje się na to, że i Europa Zachodnia nie jest chroniona przed tego typu zjawiskiem. Liczba ludności muzułmańskiej wzrasta a (post)chrześcijańskiej spada. Wynika to akurat nie z jakiejś specjalnej ofensywy islamu w tym rejonie, chociaż i takie elementy można zauważyć (wszak jest to religia misjonarska), lecz raczej w wyniku zupełnej obojętności religijnej (post)chrześcijan, dodatkowo bardziej zajętych sprawami samorealizacji niż prokreacji.

Socjalistyczna i internacjonalistyczna Jugosławia rozpadła się po śmierci dyktatora Josipa Broz Tito, który miał korzenie chorwackie, słoweńskie, tyrolskie itd., i który Serbem raczej nie był. W oparciu o marksistowską teorię zbudował państwo południowych Słowian a nie Serbów. Nie pozostawił po sobie dynastii, jak uczynił to jego kolega ideologiczny z Korei Północnej, lecz sprawę następcy postanowił rozwiązać demokratycznie. Rozwiązanie to w Jugosławii nie zdało egzaminu m.in za sprawą walk klanowych i religijnych, wendety, wzajemnych nienawiści i innych elementów wskazujących raczej nie na powrót do chrześcijańskich korzeni, ale raczej do przedchrześcijańskich zwyczajów pogańskich. Konflikty przebiegały na wielu frontach. W atmosferze wojny wszystkich przeciwko wszystkim nie można było mówić o wzajemnej koegzystencji. Forsowanej później przy pomocy karabinów jedności państwa też nie udało się utrzymać. Wielu (post)komunistów jugosłowiańskich chwyciło się koncepcji państwa narodowego jak tonący brzytwy i okrasili ten zwrot powołaniem się na chrześcijaństwo. Zabieg okraszania nacjonalizmu chrześcijaństwem znany jest już przynajmniej od czasów Romana Dmowskiego. Chorwaci nagle zaczęli się uważać za obrońców zachodniej kultury przed naporem islamu i prawosławia. Serbowie doszukiwali się wrogów w Watykanie a przede wszystkim wśród islamskich fundamentalistów, którzy od stuleci zagrażają chrześcijaństwu. W końcu powstały nowe państwa a jugosłowiańską ideę państwa wielonarodowego zredukowano do Serbii uderzając przy tym w tej już beznadziejnej sytuacji w

patetyczne hasła narodowe i religijne, wszak Serbia, to chrześcijańskie przedmurze Europy.

Również i sprawę Jugosławii przebadał red. Stanisław Michalkiewicz („Nasza Polska“ nr 48/2007, Serbskie memento) dodając wątek niemiecki do rozpadu Jugosławii i powstania autonomii w Kosowie, będącą podobno kolebką Serbii (kolebka, z której się wyrasta, co to za argument?). Za sprawą tamtejszych wyborów wygranych przez Demokratyczną Partię Kosowa zagląda on za polityczne kulisy. Wyłożona przez niego historiozofia sięga czasów cesarza Wilhelma II. A dalej dowodzi (uwaga!) „...Kosowo może być prefiguracją problemów z jakimi możemy się zetknąć w przyszłości również my“ i wskazuje palcem na dwa ugrupowania: Ruch Autonomii Śląska (RAŚ) i Związek Ludności Narodowości Śląskiej (ZLNS). Trzeba mieć dużo fantazji, aby zauważyć analogię. Po pierwsze trudno znaleźć na Śląsku konflikt religijny, a już zapewne taki nie jest do znalezienia i to jeszcze z tłem islamskim. Po drugie Śląsk, podobnie jak Mazowsze, nie było kolebką państwa polskiego. Do tego tytułu pretendować mogą - jak sama nazwa wskazuje - Wielko- i Małopolska. Mniej kolebkowe Mazowsze obecną pozycję zawdzięcza dynastii Wazów, która przeniosła centrum dowodzenia do Warszawy, aby mieć bliżej do Szwecji. Wcześniej książęta mazowieccy sami musieli troszczyć się o siebie, bo władza centralna króla była zbyt słaba. Jednakże nie zawsze temu zadaniu książęta mogli byli sprostać samodzielnie. Znamy historię Konrada Mazowieckiego, który ściągnął pomoc sobie a przy okazji i całej wschodniej części Europy. Dla odmiany Śląsk m.in. za sprawą bogactw naturalnych skupiał w średniowieczu uwagę wszystkich stron. Pomimo tego, a może właśnie dlatego król Kazimierz Wielki zrezygnował z konkurowania na zachodzie i opowiedział się za ekspansją na wschód. Resztki Śląska jakie mu pozostały sprzedał. Korona przez całe stulecia nie interesowała się Śląskiem i przypomniawszy sobie o nim dopiero na początku XX wieku. Po plebiscytach i powstaniach śląskich wschodnia część Górnego Śląska „powróciła do macierzy” w roku 1922. Po ilu wiekach? Po plebiscytach miała się odbyć wymiana ludności, ale na szczęście nikt tego wówczas poważnie nie potraktował. Weryfikacje ludności, sprawdzanie metryki i zaglądnienie do życiorysów przodków rozpoczęło się kilkanaście lat później. To przyłączenie obwarowane zostało traktatem autonomicznym, którego II Rzeczpospolita nie respektowała. Województwo śląskie potraktowano jak kolonię, a przywódców powstań śląskich i działaczy chadeckich zamknięto do kryminału. Irokezi zwani socjologicznie autochtonami, którzy postawili na kartę polską, raczej na tym dobrze nie wyszli. Nie było zresztą nigdy z nimi problemu, dopóty, dopóki porządek jałtański decydował, kto tu rządzi. Czasy się zmieniły, ale pomimo tego nigdy zagwarantowana autonomia zgodnie z Traktatem Wersalskim nie odrodziła się do dzisiaj. I to pomimo „pamiętnych uścisków Kanclerza Kohla z premierem Mazowieckim w Krzyżowie” redaktorze Michalkiewicz. Przez całe lata traktowano Ślązaków jak - by posłużyć się słownictwem Redaktora - Irokezów. Michalkiewicz zwykle występujący z hasłami wolnościowymi na ustach, stający w obronie Irokezów, tym razem, choć jeszcze nawet nie dostąpił ławy opozycyjnej w parlamencie, już zmienia stronę barykady. Te resztki autochtonów, które nie zagłosowały nogami lub które jeszcze wcześniej nie zostały sprzedane za pożyczki, te resztki, jakie jeszcze pozostały, wydają się być jednak nadal problemem. Zwykle mający na ustach hasła wolnościowe Michalkiewicz nagle usiłuje dowieść, że prawa takie mogą być przyczyną kłopotów. Żyjemy w końcu w społeczeństwie ryzyka i trzeba również i to wziąć pod uwagę w kalkulacji. Ale bez przesady. Porównanie stosunków na Śląsku do tych na Bałkanach to jakieś nieporozumienie. To jakiś kompletny brak wycucia sytuacji.

Konserwatywni liberałowie usiłują robić szpagat. Z jednej strony ideologia państwa narodowego domaga się kontroli i ręcznego sterowania bezpośrednio z centrali, bo obywatelom nie można ufać. Nigdy w końcu nie wiadomo, co też z takiej autonomicznej działalności może wyniknąć. Punktem odniesienia są średniowieczne stosunki zredukowane o autonomiczne księstwka, ale za to uzupełnione wzmocnioną władzą centralną. Z drugiej strony założenia liberalizmu przyznają rację postulatowi regionalizacji i subsydiarności, bo energii społecznej i osobistej nie można tłamsić paragrafami albo bagnetami. A więc jak to wygląda z liberalnego punktu widzenia, jeżeli ktoś się

subiektywnie uważa za Ślązaka? Ma to ukrywać przed światem i wstydzić się tego zarazem, bo ktoś wyciągnie niepoprawny politycznie fragment życiorysu przodka z lat 1940-45 ? Co innego gdyby (pra)dziadek służył u czerwonarmistów. Sztab wojskowy w Legnicy gwarantował status quo. Ale porządek jałtański się zawalił i nawet po tylu latach niektórzy opozycjoniści nie mogą przyjść do siebie. Już za komuny Osmańczyk w o wiele delikatniejszy sposób (bo by mu cenzura tego nie przepuściła) zwracał uwagę, że opieranie się bagnietach czerwonarmistów, to na dłuższą metę żadne rozwiązanie. Gdy nie ma już „wyzwolicielskiej” armii, to jaka zasada wolnościowa stoi więc na przeszkodzie, aby autonomii zabraniać ? Michalkiewicz dowodzi, że pogłębienie regionalizacji i realizację politycznych ambicji śląskiej mniejszości narodowej wspierają Niemcy. Czyli krótko mówiąc kolejne agentury zostały zdemaskowane, nieprawdaż ? W taki prosty sposób przy pomocy jednego zdania tak jakby mieczem Aleksandra Macedońskiego rozwiązano ten węzeł gordyjski. Alternatywny komentator programu pierwszego - podobno reżymowego - polskiego radia po raz kolejny straszy nas sąsiadem zachodnim w peerelowskim stylu. Już wszyscy włącznie z serbskimi azylantami i gasterbeiterami w Niemczech ze strachu robią w gacie. „Tu mówi jedynka, magazynek dla kretyńka.”

Brak zrozumienia dla powyższego tematu u aktywistów wychowanych na hasłach czerwonarmistów nie dziwi, ale u podającego się za konserwatystę i liberała zarazem może spowodować bóle głowy. Gdzież liberalne podejście mówiące o tym, żeby decyzje były podejmowane jak najbliżej samych zainteresowanych tzn. na poziomie samorządów, a nie central ? Gdzie podziła się rzymska zasada „pacta sunt servanta“ odnośnie raz nadanych praw autonomicznych ?

Jeżeli już mamy szukać jakiś porównań dla RAŚ i ZLNŚ, to może znajdziemy je w Tyrolu Południowym (Alto Adige). I w jednym i w drugim wypadku poświęcano autochtonów na ołtarzu wielkich przedsięwzięć zgodnie z zasadą, gdzie kochają się słonie, tam cierpi trawa. Tam gdzie trzeba było mięsa armatniego lub taniej siły roboczej korzystano z autochtona (Irokeza). Do rządzenia przyjeżdżali w teczkach kolonialisci z central.

Wróćmy do tematu Jugosławii, państwa, które rozpadło się w wyniku tego, że osłabła więź subiektywna. Same druty kolczaste i karabiny nie wystarczyły, aby utrzymać państwo w jedności. Do tego konieczna jest więź subiektywna z ojczyzną lokalną w miejscu urodzenia lub zamieszkania. Odpowiada to zasadzie subsydiarności (zasadzie pomocniczości) sformułowanej przez Piusa XI w „Quadragesimo anno”. Widocznie coś w tym raju jugosłowiańskim nie funkcjonowało, skoro skończył się tak, jak się skończył, raj utopiony we krwi, zemście i nienawiści. Czego tu żałować? Słowenia wybiła się na niepodległość, a teraz nie ma nawet swojej waluty. Może chodziło o coś innego niż niepodległość państwową? Sługa wybrał sobie innego pana.

Wszystko wskazuje na to, że państwa narodowe mają swoją - nie zawsze chlubną - świetność za sobą. Poszukuje się nowej jakości, która zastąpiłaby obecny system organizacyjny oparty na więzach etnicznych. Tworzenie związków opartych na homogenicznej grupie etnicznej ma elementy atawistyczne, ale daje równocześnie poczucie swojskości i bezpieczeństwa. Pewnego rodzaju fikcją polityczną jest teoria pochodzenia od wspólnego przodka np. od Lecha i pokrewieństwo krwi członków państwa narodowego.

Jak pokazuje nie tylko przykład Jugosławii, do koncepcji ojczyzny potrzeba czynnika subiektywnego a nie siłowego. Głosowanie nogami również i w Serbii, skąd wywodzi się wielu emigrantów w Europie Zachodniej wyraźnie na to wskazuje. Memento Serbii mówi nam, że kto mieczem walczy, od miecza ginie.

Maciej Jachowicz